

JANUSZ KRAWIEC
WIŚNIEWSKI

CUD



CUD

Chłopaki to aż mu zazdrościli. Piotrek, ze zgrają kumpli, mógł balować od rana do nocy. Mógł, bo w domu najczęściej nikt na niego nie czekał, nikt nie przywoływał go na obiad czy kolację, nikt nie pilnował tego, czy odrobił lekcje. Ojca nie miał, matka pracowała w największej w mieście fabryce, na portierni i żeby zarobić „trochę więcej”, często brała dyżury „za kogoś”. Bywało, że nie było jej w domu nawet i dwie, trzy doby. Dzisiaj jednak, Piotrek wrócił do domu wcześniej, zaraz po szkole. Sam pamiętał, że o osiemnastej, w przykościelnej, katechetycznej salce ma lekcje religii. Przygotowania do Pierwszej Komunii w kwietniu, chcąc nie chcąc, przybierały na intensywności – przecież „za chwilę” odbędzie się wzniosła uroczystość „Przyjęcia Ciała Chrystusa”. W końcu, w końcu po ciągłym odkładaniu i on tego dostąpi.

Już nie powtórzą się ubiegłe lata. Wtedy, dwa lata temu w kwietniu, prawie przed samą komunią, spadł z kamienicznych ruin pozostałych jeszcze po czasach wojny. Szpital... Potem, ortopedyczny kołnierzyk, noga w gipsie i... żadnych szans przystąpieniu do komunii. Teraz tak wielka uroczystość już nie przeleci mu koło nosa. W szafie, na półce, czeka nowiutka, jeszcze nienoszona biała koszula. Na wieszaku wisi granatowy garniturek (dobrze, że wtedy kupiony „na wyrost”) Pod nim, połyskują glancem czarne, też odrobinę wtedy za duże (powinien jeszcze zmieścić się z tyłu palec) trzewiki. Chłopiec, już od dawna umie na pamięć zadane pacierze i modlitwy. Również, jakoś tak same wleciały mu do głowy słowa pięknych, melodyjnych, kościelnych pieśni o Bogu, Panu Jezusie i Najświętszej Panience. Piotrek ładnie rysuje, jego zeszyt do religii jest jedynym, w którym promienieją piątki - niczym aureola nad Najświętszą Panienką.

Taaak, Piotrek dogłębnie wierzy w Boga, w „jedyną prawdę”, którą nasączali go od dziecka księża i zakonne siostry katechetki. Wierzy w Jezusa Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego, wierzy w Tróję Przenajświętszą (tu, jednak - tak na „słowo honoru” - bo nijak nie może zrozumieć tego zawilego, boskiego trójkąta). Uwierzył w Niepokalaną Maryję i Świętego Józefa, wierzy we wszystkich świętych - a szczególnie... Taaak, Piotrek, od narodzin jest wiernym, oddanym katolikiem, chrześcijaninem, na którego za dobre uczynki czeka niebo – a, nie daj Boże! (tego wystrzegał się ponad miarę) za grzechy - piekło. Pan Bóg wszystko widzi! Wisiała nad nim groźba, o której na każdym kroku przypominali księża, katechetki i matka.

Bywało jednak, że tak na osobności, w skrytości ducha, niby się modląc, Piotrek próbował przekomarzać się z Bogiem nieśmiało zadając pytania, które go coraz częściej nurtowały: - Boże, Ty Wszechmogący pozwoliłeś na tak okrutną wojnę? Na zabijanie milionów ludzi? Na zamienienie naszego domu w Warszawie w gruzy? Na umęczenie mojego taty w Dachau? Mama opowiadała mi, że tata, tak bardzo mnie kochał, a Ty nie pozwoliłeś mi nawet zakosztować tej ojcowskiej miłości!

Tak, podobne pytania chodziły po głowie Piotrka, ale czy tak naprawdę, tak na głos, kiedykolwiek zadał je Bogu? – Tak, raczej bojaźliwie dusił je w sobie. Nie śmiał, kapłani wpoili mu, że nawet samymi myślami może obrazić cierpiącego na krzyżu Jezusa, a co dopiero zadawać pytania na głos. Przestraszony grzesznymi myślami, szybko wracał do ojczenaszów i zdrowaśmarijek, które wyklepował najczęściej bez zastanowienia.

- Chłopcy! Proszę! Proszę w tej chwili u-spo-kuj-cie-się! Na-tych-miast!

- Sioooooostrooo, ktoś pierdnął – fuj.... - To on, to on! - nagle, wszyscy zaczęli odsuwać się od Piotрка. Chłopak robi się purpurowy, zszokowany nie umie wydobyć z siebie głosu, ledwie wyjąkuje: - To, to, nie ja, nie... - Jak Boga... To, nie ja... - głośny śmiech owładnął katechetyczną salką, chłopcy przekrzykują się, chichot i wrzawa wypełniają pomieszczenie.

- Spokój! Spokój! Smarkacze! (I do siostrzyczki doszedł zapach skręcający jej nos). Grzesznicy! Za karę! Za karę! Ustawiać się w pary! Do kościoła! Natychmiast! Przeproście za Wasze haniebne zachowanie! Poproście o przebaczenie Przenajświętszą Panienkę! Grzesznicy! Za Was! Za takich jak Wy... na krzyżu! Pan Jezus!...

Msza dobiega końca, również grupa „skruszonych”, przyszłych komunikantów, modlących się przed ołtarzem Świętej Panienki, Niepokalanej Maryi, niecierpliwie wyczekuje na zezwolenie wyjścia z kościoła. Tylko Piotrek...

Boczna nawa, którą inni ominęli bez zwrócenia uwagi - dla niego jest miejscem świętym, nadzwyczajnym, zaczarowanym. Ołtarz w nawie, przy którego stopniach teraz klęczy Piotrek, poświęcony jest kultowi Świętego Dominika Savio. Ukwiecony białymi kaliami, dużych rozmiarów portret, przedstawia niespełna szesnastoletniego, gustownie ubranego (jak na XIX wiek przystało) włoskiego chłopca o twarzy aniołka. Ten, urodzony w okolicach Turynu w 1842 roku chłopiec - ponoć czyniący cuda ministrant, patron dzieci, młodzieży, jak i kobiet w ciąży (teraz Google). Ten Święty Dominik Savio, o którym tak nieskończenie pięknie opowiadała na lekcjach siostra katechetka – również na Piotrką podziałł magicznie, niczym, cudotwórca. Tu, przy ołtarzu, Piotrek i Dominik ufni sobie, zaprzyjaźnieni, gadają, rozmawiają... Święty nawet mówi do Piotrka po polsku; - Wiem, wiem, że to nie ty pierdnąłeś, wiem - to Wiktor. On już taki jest i taki będzie przez całe swoje życie, ale... On już ma niedużo tego swojego życia, niebawem zachoruje, umrze... – Umrze? - Piotrek w majakach dziwi się niesamowicie i zaczyna prosić: - Dominiku, wybac mu. Niech nie umiera, zrób coś - Ty możesz, przecież Ty czynisz cuda. On nie ma rodziców, wychowuje go ciotka, jego wujek to pijak - sam wiesz, nie ma lekko, pomóżmy mu!

Gadają, rozmawiają, są tak blisko siebie i jak to chłopaki, nawet od czasu do czasu wybuchają wesołym śmiechem. Są ze sobą jeszcze wtedy, gdy już opustoszał kościół, gdy pogasły światła, gdy kościelny mrok poddał się ciemnościom nocy. Czy są ze sobą jeszcze wtedy, gdy, zwinięty prawie w kłębek Piotrek, leży u stóp portretu Świętego Dominika Savio? Piotrek przysnął, a, może zemdłał? Co on jadł dzisiaj?

Gdy się ocknął i uświadomił sobie, gdzie się znajduje, wystraszony, biegając po ciemnych przestworzach kościoła zaczął panicznie szukać wyjścia. W końcu znajduje drzwi. Jedne, drugie - pozamykane. Jest teraz przy głównych, szarpie klamką, wali w nie pięściami, woła, co sił w głosie o ratunek. Nagle, w okolicach zakrystii zapalają się boczne światła.

- Kto?! Kto?! Kto tu...Złodziej! Złodziej!

Piotrek, biegnąc w kierunku usłyszanego kobiecego głosu, stara się go przekrzyknąć: - Nie! Nie! Ja nie jestem złodziejem! Ja... - brakuje mu słów, bo kim jest, tu teraz, w nocy, we wnętrzu zamkniętego kościoła? - Nie! Nie! Proszę mnie wypuścić! Ja nic nie ukradłem! Ja... - co ja...? – Piotrkowi brakuje słów.

- Co Ty tu robisz? Chłopcze...? W środku nocy, w zamkniętym kościele? - światła zakrystyjnych kinkietów, niemrawo oświetlają kobiecą postać w luźno założonym habicie, bez obwiązanej sznurem talii, bez przełożonego przez głowę szkaplerza, bez nakrycia głowy - głowy całej w gęstych, czarnych, ale krótko ściętych włosach.

- Co Ty tu robisz chłopcze? Co Ty robisz w nocy, w zamkniętym kościele?!

Kościelną kruchtę otaczają zabudowania. Najdalej oddaloną od kościoła jest plebania. Potem barak z katechetyczną salą, a najbliższym, połączonym łącznikiem z zakrystią - dwupiętrowy budynek, w którym zamieszkują zakonnice. Tu też, pokój najbliższy drzwi zakrystii, zajmuje siostra Łucja. Na wąskim, metalowym łóżku, na którym jeszcze tak niedawno smacznie spała, ona - teraz pozwoliła przysiąść chłopcu. Światło wiszącej u sufitu żarówki pomaga Siostrze Łucji wnikliwiej przyjrzeć się mizernej, wystraszonej twarzy chłopca. Kręcąc z politowaniem głową, spogląda na jego zrobiony na drutach z wielu kolorów włóczki porozciągany sweter, na szare, wytarte na kolanach drelichowe spodnie, na mocno sfatygowane trampki na nogach.

- Nooo, powiedz, opowiadaj mi tu chłopcze, jakim cudem, w środku nocy, znalazłeś się we wnętrzu zamkniętego kościoła.

- Jaaa... się modliłem do świętego Dominika Savio. Ja się modliłem, rozmawiałem z nim i chyba... zasnąłem, albo... może zemdlałem. Nie wiem, nie pamiętam. Proszę mnie wypuścić pobiegnę do domu.

- Co ja mam teraz z Tobą począć? Przecież nie puszczę Cię tak samego, w środku nocy. Co ja mam teraz z Tobą począć? Co...? Gdzie ty mieszkasz? Na pewno rodzice cię szukają.

Chłopiec wodząc wzrokiem za poruszającą się po małym pokoiku siostrą, dyskretnie, rękawem swetra wyciera nos i łkając szepcze: - Mnie nikt nie szuka. Ja mam tylko mamę, ale jej nie ma w domu. Mama jest w pracy, pracuje na portierni, na zmiany...

- Co, co ja mam z Tobą począć? Co?... Chyba... zostaniesz tu u mnie... Nie możesz teraz włóczyć się po nocach. Rano wrócisz do domu... Jesteś zapewne głodny? Chodź, pokażę Ci gdzie jest łazienka, umyjesz się, zrobisz siusiu... Tylko cichutko, żebyśmy nikogo nie obudzili... Ja w tym czasie przyniosę Ci coś z kuchni.

Sikał długo do damskiego sedesu, jeszcze dłużej obmywał pod zlewem twarz i oczy niemogące przestać łzawić. Wychodząc z łazienki na ciemny korytarz, przez chwilę pomyślał o ucieczce, ale załamany, zagubiony dał sobie spokój. Gdy wrócił, siostra Łucja już w długiej do ziemi, szarej koszuli, krzątała się po pokoju. Na stoliku przysuniętym do zamurowanego okna, teraz zrobionego „na ołtarzyk ze stojącą w nim Matką Boską w świecącej gwiazdkami aureoli”, czekał talerz z pachnącą ogórkową zupą i trzy kromy posmarowanego masłem chleba. Patrząc na łakomie jedzącego chłopca zakonnica z politowaniem kręci głową, a gdy zjadł, nakłoniła go do zwierzeń, z niedowierzaniem wysłuchując dalszych opowieści o jego „cudownej bliskości” ze Świętym Dominikiem Savio.

Co ja mam z Tobą począć? Co?... Zakonnym siostronom nie wolno przyjmować obcych. My tu nie mamy wolnych pokoi. Słuchaj, nikt nie może dowiedzieć się, że tu jesteś, że byłeś... Pamiętaj! Gdzie ja mam Cię teraz położyć? Takie wąskie łóżko... - siostra Łucja już, już czuje wypieki na twarzy, czuje wilgoć pod pachami i nie tylko... Ile Ty chłopcze masz lat? Takie wąskie łóżko... Ile Ty chłopcze

masz lat? – bezwiednie powtarza i w końcu, decyduje: - Położysz się w nogach. Musimy się jakoś zmieścić... - zdejmuj sweter i spodnie: - No, szybko, jest noc, przeżegnaj się i pod kołdrę. Gaszę światło.

- Ale... ja... nie mam nic pod swetrem i... nie mam majtek – mówi prawie niedosłyszalnie zawstydzony do głębi Piotrek.

Zakonna siostra Łucja, podchodzi do chłopca z matczyną, a może i... z kobiecą czułością, przeczesuje mu swoimi długimi palcami dawno niestrzyżoną czuprynę, potem, jej dłoń gładzi mu policzek, a opuszki palców muskają pełne, czerwone chłopięce wargi. - No i co teraz...? Pyta dziwnym szeptem. Chłopca? Siebie? Zakonnica Łucja po raz pierwszy, po raz pierwszy w swoich prawie trzydziestu latach życia czuje, że... Żaden wiszący nad łóżkiem na krzyżu Jezus, żadne zakonne przysięgi ani przywdziewany codziennie habit - teraz, nie są w stanie zahamować... Po raz pierwszy w życiu, kobieta Łucja odczuwa pożądanie. - Dam Ci moją koszulę... Zdejmij sweter - daj, pomogę Ci... Spodnie też... Mnie nie musisz się wstydzić... Ja jestem zakonnica... Jestem taką samą świętą jak i ten twój Dominik Savio. Mnie nie musisz... - mówiąc, Łucja nie może pozbyć się myśli przywołujących słowa chłopca: „Ale... ja... nie mam nic pod swetrem i... nie mam majtek.”

Ręce Łucji drżą, gdy rozpina parciany pasek okalający wątłe biodra chłopca. Pinnndelek... Pinnndelciu... śliiiczny... Klęcząc przed Piotrkim, zakonnica patrzy z namiętym zaciekawieniem jak w jej dłoni ten chłopięcy „Pindelek” rośnie, sztywnieje, jak napletek coraz bardziej odsłania nabrzmiewającą żołądź... Łucja obejmuje go palcami, przesuwa to w dół, to w górę zaciśniętą na nim dłoń... Bawi się, bawi... szybciej, coraz szybciej... W końcu, nie mogąc powstrzymać żądzy, bierze do ust. Chłopiec instynktownie, bezwstydnie wypina swoje podbrzusze ku twarzy zakonnicy i chwytając ją za krótkie włosy, rytmicznie porusza jej głowę i swoimi biodrami. Pławią się, pławią w cudzie doznań, których jeszcze nigdy wcześniej nie zaznała ani zakonna siostra Lucja - ani on, nastoletni chłopiec.

Tej dziwnej nocy, jeszcze parę razy „w niebo wstępowali” zarówno Piotrek, jak i siostra Łucja, która to, w swoim bez opamiętaniu, ucząc chłopca zachowań, do których zapewne skłaniał ją sam Lucyfer - co chwilę, wzywała na pomoc Boga - Och! Och! O, Boże! O, Och, Boże, Boże...!

- By, w końcu, o świtanie - wracając do opamiętania - opuścić przykościelne zabudowania i uciekać, uchodzić... Piotrek pędem do domu - a, zakonna Siostra Łucja, z walizką w ręku na kolejowy dworzec.

*